

GIULIA UMARTA ALE WYGRAŁA Z CHOROBA

To jest historia Giulii Gabrieli, czternastolatki chorej na raka. Musicie od razu wiedzieć, że Giulia wygrała walkę z chorobą. To prawda, że nie wyzdrowiała: umarła wieczorem 19 sierpnia 2011 roku w swoim domu w dzielnicy San Tommaso De' Calvi w Bergamo, w chwili, gdy na Światowych Dniach Młodzieży w Madrycie kończyła się droga krzyżowa z udziałem młodzieży.

Jednak wygrała. Uczyniła dwa lata swojej choroby hymnem na cześć życia, duchowym crescendo, które doprowadziło ją do spokojnego dialogowania z własną śmiercią: „Wiem, że moja historia może się zakończyć tylko na dwa sposoby: albo - jeśli zdarzy się cud – całkowitym wyzdrowieniem, o które proszę Pana, bo mam tyle planów na przyszłość i chciałabym je zrealizować, albo spotkaniem z Panem, które jest czymś wspaniałym. To są dwa happy endy.

Najważniejsze -jak mówi Chiara Luce - aby się wypełniła wola Boża”.

Taka była Giulia. Wypowiadała wielkie słowa, które nam, drżącym dorosłym, nie przechodzą przez gardło, z lekkością swoich czternastu lat.

A przecież była normalną dziewczynką. Często podkreślała swoją normalność: była ładna, bardzo pogodna, naiwnie teatralna, lubiła podróżować, ładnie się ubierać i uwielbiała chodzić na zakupy.

W tajemniczy sposób choroba tej eksplozji subtelnego witalności nie zniszczyła, ale ją wzmocniła.

TALENT PISARSKI

Giulia miała talent literacki (dwa razy otrzymała nagrodę w konkursie literackim dla dzieci „Opowiadania z Parku”). Lubiła wymyślać historie fantastyczne i przygodowe. Dużo rozmyślała: „Problem polega na tym, że

ludzie boją się choroby, boją się cierpienia. Jest wielu chorych, którzy zostają zupełnie sami, bo wszyscy ich przyjaciele przerażeni znikają. Nie trzeba się bać! To odsuwanie się sprawia właśnie, że my, chorzy, się boimy. Kiedy natomiast są blisko nas, stoją przy nas, kładą nam na ramieniu rękę i mówią: «Zobaczysz, będzie dobrze!», to dodają nam siłę, by iść naprzód.

Jeśli tak się nie dzieje, zadajesz sobie pytanie: «Dlaczego odchodzą? Jeśli oni, kt rych to osobiście nie dotyka, boją się, to ja też powinienem się bać ... Dlaczego mam walczyć o wyzdrowienie, skoro nikogo wokół mnie nie ma?»“.

Nie tylko wiedziała bardzo dużo o swojej chorobie, ale także o poszczególnych lekach. Znała każdy techniczny szczegół chemioterapii.

A że była obdarzona uroczym, ale niezwykle dynamicznym charakterem, nie szczędziła rad (to eufemizm, należałoby raczej powiedzieć „poleceń”) lekarzom i pielęgniarkom z oddziału onkologii pediatrycznej w Bergamo. Dodatkowo aplikowała wszystkim potężny zastrzyk swojej radości: „Jeśli znajdziesz siłę, żeby pomyśleć: «No dobra, idę do szpitala, dadzą mi chemię i wracam do domu», to poczujesz się zupełnie inaczej. Pewnie, że kiedy źle się czuję, stawiam sobie pytanie: «Dlaczego akurat mnie to spotkało?». Kiedy jednak czuję się lepiej, mówię: «No, wreszcie minęło». A potem śmieję się z tego ... “.

NIE NALEŻY TRAGIZOWAĆ Z POWODU CHOROBY

Nie należy tragizować z powodu choroby „Nie należy tragizować z powodu choroby” - mówiła zawsze Giulia. Tak dobrze jej to wychodziło, że na kilka dni przed śmiercią zmusiła jednego ze swoich lekarzy, który przyszedł na wizytę domową, aby odegrał tę sytuację, „kiedy zemdlałam, a ty mnie złapałeś w locie”. Doktor musiał odgrywać



rolę i pozwolić, by go fotografowano. Dramatyczne popołudnie skończyło się na zbiorowych wybuchach śmiechu.

Właśnie, superbohaterowie. Giulia miała bardzo osobisty, szczególny, wręcz poufały stosunek do każdego z nich. Uwielbiała ich z pełną wzajemnością. Bardzo się złościła, gdy w telewizji krytykowano pracowników służby zdrowia. „Jeśli się dobrze zastanowić, to nie ma wielkiej różnicy między superbohaterem a lekarzem, ponieważ superbohaterowie codziennie ratują życie różnym ludziom, także tym, których nie znają, i czynią to w sposób dość szczególny. To samo robią lekarze: codziennie ratują życie ludzi, których wcześniej nigdy nie widzieli. Tylko zamiast używać pajęczyn jak Spiderman czy skrzydeł jak Batman mają lekarstwa ... Poza tym, z ludzkiego punktu widzenia, są naprawdę niezwykłymi”.

Możecie sobie zatem wyobrazić, z jak ciężkim sercem superbohaterowie Giulii musieli jej pewnego dnia powiedzieć o nawrocie raka.

Rak, w jej przypadku bardzo agresywny mięsak, uparcie zwalczany przez rok i praktycznie wyeliminowany, powrócił, silniejszy niż wcześniej.

Trzeba było zaczynać całe leczenie od nowa.

W swoim gabinecie lekarze mieli łyż

w oczach, co może nie było profesjonalne, ale przecież tak bardzo ludzkie. Żaden z nich nie był w stanie się odezwać. Wówczas Giulia, która – jak zwykle – w lot wszystko rozumiała, wstała i po kolei każdego z nich przytuliła (ci, którzy ją znali, wiedzą, czym były jej uściski ...). Potem powiedziała: „No cóż, odwagi, udało nam się raz, dlaczego nie miałyby się udać i drugi? Do ataku! Zaczynamy od nowa”. Czyli to ona ich pocieszała, rozumiecie?

A jednak – chcę powtórzyć z naciśnięciem – Giulia była normalną dziewczynką. Na przykład, jak wszyscy jej rówieśnicy, lubiła muzykę, a szczególnie wielki, klasyczny przebój Claudio Baglioni w wersji wykonywanej przez Laurę Pausini Po drodze. „Po drodze zobaczysz, że nie jesteś już sam ... / Ogarnia mnie wielki poryw: przecież ci się uda! / Po drodze ty także odnajdziesz hak pośrodku nieba ... / Tak, doda ci lekkości i wielkiej nadziei”.

Po drodze Giulia natknęła się na historię Chiary Luce Badano, zmarłej w 1990 roku w wieku osiemnastu lat na raka kości i beatyfikowanej 25 września 2010 roku. Bóg jeden wie, jak opatrnościowe było to spotkanie: „Ona umarła, jednak umiała przeżyć to doświadczenie w sposób niezwykle świetlisty i słoneczny, przez co stała się dla mnie wielkim przykładem.

Chcę się nauczyć ją naśladować, przejmując po niej pałeczkę, robić to, co ona zdołała zrobić pomimo swojej choroby. Choroba nie była dla niej przyczyną oddalenia się od Pana, ale zbliżenia do Niego ... “.

ALE GDZIE JEST BÓG?

Zbliżyć się do Boga? Ale jak? Choroba cię atakuje, twoje życie jest wywrócone do góry nogami, twoje ciało coraz słabsze, a ty zbliżasz się do Boga, zamiast wykrzyknąć Mu całą swoją złość? W rzeczywistości również Giulia w pewnym momencie była „bardzo zła”, nawet więcej: zesłała do otchłani, tej najbardziej chrześcijańskiej otchłani, z której woła się: „Boże mój,

Boże, czemuś mnie opuścił?”. Opowie później: „Stale pytałam moich rodziców: «Ale gdzie jest Bóg? Teraz, gdy tak źle się czuję, kiedy wszystko mi się wali, gdzie jest Bóg, On, który mówi, że powinnam się modlić, bo On może uczynić wielkie cuda, może ulżyć wszelkim moim cierpieniom. Dlaczego więc nie zabiera mojego cierpienia? Gdzie jest? Dlaczego tylko patrzy?»». Byłam wściekła. W tamtych dniach modliłam się z wielkim wysiłkiem. Było to bardzo trudne”.

Lekarze myśleli, że to zwykle, łatwe do przewidzenia załamanie psychiczne. Ale Giulia szukała innej odpowiedzi i znalazła ją w Padwie. Pojechała tam na radioterapię i odwiedziła bazylikę św. Antoniego, szukając odrobiny spokoju. W pewnym momencie jakaś modląca się obok kobieta, której Giulia nigdy wcześniej nie widziała, położyła swoją dłoń na jej chorej ręce. „Nic do mnie nie powiedziała, ale miała taki wyraz twarzy, jakby chciała mi powiedzieć: «Odwagi, nie poddawaj się, dasz radę, Bóg jest z Tobą». W tym momencie pomyślałam: «Nie ...». Rację mieli ksiądz Luigi i moja rodzina. Weszłam rozszalona, cała we łzach, po prostu w pożałowania godnym stanie, a wyszłam uśmiechnięta od ucha do ucha, z radością, że Bóg mnie nigdy nie opuścił. Nigdy. Bóg najprawdopodobniej był w tym okresie bardzo blisko mnie. Byłam jednak tak pochłonięta cierpieniem, że nie byłam w stanie dostrzec Jego bliskości. Myślę, że tak naprawdę bardzo mocno mnie ścisnął. Już prawie nie dawał rady”. Radość. Zapamiętajcie dobrze to słowo, które w tej zupełnie niewiarygodnej, ale najprawdziwszej historii wydaje się nie na miejscu, a jednak na koniec stanie się słowem kluczowym. Jednak najpierw trze-

ba opowiedzieć o innej wielkiej pasji tej normalnej dziewczynki: o Matce Bożej. W sposób szczególny Giulia przyłgnęła do Maryi w czasie swojej pierwszej podróży do Medjugorie. Potem pojechała jeszcze raz – poprosiła o ten wyjazd w prezencie na swoje czternaste urodziny. Towarzyszył jej cały autokar, pięćdziesiąt osób rodziny i przyjaciół.

Pewnego dnia, dając publiczne świadectwo wobec kilkudziesięciorga młodych ludzi – wśród słuchaczy panowała cisza jak makiem zasiał – wyjaśniła: „Nie mogę znaleźć odpowiednich słów, by opisać Medjugorie. Mogę wam tylko powiedzieć, że miłość Matki Bożej jest tak ogromna, że wybucha w modlitwie, nawróceniach i miłości bliźniego”.

Nabożeństwo do Maryi pociągnęło za sobą inną pasję: miłość do różańca, który odmawiała codziennie wieczorem. Niezwykle, jak na dziewczynkę? Być może. Ale Giulia zawsze zaskakiwała.

Była zawsze o krok przed szeregiem. I tak w chwilach największego cierpienia ułożyła Koronkę czystego dziękczynienia. Mówiła: „... zorientowałam się, że we wszystkich modlitwach prosimy o coś Pana, zawsze prosimy, a nigdy nie dziękujemy. Ta koronka ma być więc tylko dziękczynieniem, mówieniem: «Dziękuję, Panie», i tyle”. Taka modlitwa nie istniała. Giulia wymyśliła ją i zapisała.



EGZAMIN NA SZÓSTKĘ Z PLUSEM

Giulia, normalna dziewczynka, bardzo pragnęła robić nadal rzeczy normalne, jakie robią dzieci w jej wieku. Chciała na przykład zdać egzamin gimnazjalny. Nie wiadomo skąd czerpiąc siły, z pomocą nauczycielek ze szpitalnej szkoły (którą bardzo lubiła i chciała, aby bardziej ją znano i ceniono), a także nauczycieli ze swojego gimnazjum Savoia zdołała tego dokonać, na przekór swojemu stanowi klinicznemu i rokowaniom, zgodnie z którymi powinna już nie żyć. Na egzaminie pisemnym z języka włoskiego przedstawiła mistrzowskie wypracowanie zainspirowane frontowym dziennikiem żołnierza. Na egzaminie ustnym, kiedy to komisja egzaminacyjna zgromadziła się w salonie jej domu, mówiła o okropnościach wojny i Shoah, wplatając celną analizę krytyczną Guerniki Picassa. Wszystko połączone zostało wibrującym motywem własnego cierpienia Giulii. Prezentacja trwała ponad pół godziny i zakończyła się - niezwykle jak na egzamin, ale w tym przypadku jak najbardziej na miejscu - owacją na stojąco. Wynik: szóstka z wyróżnieniem.

Towarzyszyła jej serdeczna przyjaciółka, która miała na imię - zdaniem Giulii nieprzypadkowo - Chiara: „To na zawsze moja najlepsza przyjaciółka, jest dla mnie wszystkim”.

Wraz z postępem choroby wzrastała w Giulii nagła potrzeba dawania świadectwa młodym ludziom, szcze-

gólnie tym, którzy uważają, że mogą się obyć bez Boga, „uganiających się w szaleńczej pogoni za skarbem, ale nieodnajdujących skarbu”. Były to dni intensywnej modlitwy, cierpienia ofiarowanego Bogu przede wszystkim za niewierzących, ponieważ „każdy ma jakiegoś Boga, Bóg jest dla wszystkich”. To główna myśl jednego z jej zarejestrowanych świadectw. Raz jeszcze jej się udało: wywiad zostanie szybko wydany na DVD.

Poza tym Giulia - należy to powiedzieć z pewną ostrożnością i bez przesadnego nacisku - spotykała się nieustannie z nowymi osobami.

Ten, kto wchodził do jej domu, tego bastion pogody ducha, a także dyskrecji i otwartości, jakim jest jej rodzina, począwszy od mamy Sary, taty Antonia i małego wspaniałego dziewięcioletniego Dawida, wnosząc ze sobą bagaż udreń, wychodził z dużo lepszym sercem.

Giulia wierzyła w cuda. Jednak o łaski prosiła dla innych, a nie dla siebie, w szczególności dla chorych dzieci, które poznała w szpitalu.

Dopiero w ostatnich dniach, gdy jej brzemień było niekiedy nie do uniesienia, a wszystkie „bronie” superbohaterów dramatycznie bezużyteczne, zaczęła prosić o coś dla siebie, ale tylko, „jeśli jest to woła Pana”.

Jaka była wola Pana, już wiecie. Rano 19 sierpnia w Madrycie biskup Giulii, Francesco, będący z nią w bliskim i serdecznym kontakcie, opowiedział jej historię kilku tysiącom młodych ludzi z Bergamo, którzy przybyli na Światowe Dni Młodzieży. Nie wiedział, że jej stan tak bardzo się pogorszył.

Wieczorem odprawił drogę krzyżową, a w nocy otrzymał wiadomość, że Giulia „poszła na spotkanie z Panem”. Dzień później, w sobotę, odprawił za nią Mszę Świętą

z udziałem młodzieży. Rankiem w poniedziałek, wróciwszy z Madrytu kilka godzin przed pogrzebem, modląc się z rodziną Giulii, zachęcił, by „skorygować” Wieczny odpoczynek w taki sposób: „Wieczną radość racz jej dać Panie, a światłość wiekuista niechaj jej świeci. Amen”.

Właśnie słowem radość, tak bardzo odpowiednim, kończy się (a może zaczyna) historia Giulii Gabrieli, dziewczynki chorej na raka; dziewczynki, która umarła, ale wygrała.

Osądźcie sami, czy jesteście wierzący, czy nie i czy ta historia nie jest cudem.

P.S. Intuicja podpowiada, że o historii Giulii można by z powodzeniem napisać książkę. Takie też było jej marzenie. Kiedy projekt przedstawiono wydawnictwu Paoline z Mediolanu, wydawca podjął decyzję w ciągu kilku minut: opublikujemy. Pierwszy rozdział już powstał.

Reszta powstanie niebawem. Ponieważ ktoś, kto kochał ją jak córkę, ale tak, żeby jej tata nie musiał być zazdrosny, został przez Giulie poproszony, aby przechował to, co napisała, i nagrać jej publiczne świadectwa, zebrał jej zwierzenia.

Teraz dokończy dzieła, użyczając jej swego pióra, by ona sama mogła pisać. Książka będzie nosiła tytuł: Hak pośrodku nieba.

FABIO FINANZI

(Artykuł opublikowany przez „Leco di Bergamo”, 30 sierpnia 2011 roku)

